

RECENZJA

PREKARIUSZE I JANUSZE. „SZEWCY” STUHRA W TEATRZE NOWYM



IZABELLA
ADAMCZEWSKA
GAZETA WYBORCZA

Szewcy” Witkacego w reżyserii Jerzego Stuhra to spektakl wyrazisty, dynamiczny i zabawny. Bez „sztuczek z tak zwanego nowego teatru”, ale z wydobyciem na pierwszy plan aluzji politycznych. Zrealizowany na zakończenie obchodów stulecia awangardy w Łodzi pokazuje, jak awangarda stała się klasyką - „żywą”.

W kwestii adaptacji Stuhr jest konserwatystą. Nie bawi się formą, nie uprawia kabaretu. Jeśli Witkacemu dopisuje, to małymi literkami. „Jutro podpiszę wszystko w gabinecie - nie mam jeszcze pieczątki” - zwraca się wprost do widzów Scurvy (świetny Piotr Seweryński). I, zniżając głos, dopowiada: „Zostałem ministrem sprawiedliwości przez telefon”.

Lokaj księżnej, który u Witkacego prowadzi na smyczy psa, u Stuhra występuje solo, ale za to z książką. Na próbie medialnej zatytułowana była „Mój kot”, ostatecznie wycofano się z tego pomysłu. Szkoda! Takich amplifikacji jest w spektaklu jak na lekarstwo, a mimo to wiele zdań wziętych bez retuszu z dramatu Witkacego wybrzmiewa ze sceny tak, jakby były aluzjami do nie tak dawnych zdarzeń. Nawet



Piotr Seweryński w roli Scurvy'ego wypadł świetnie

ośmiorniczki z afery taśmowej znalazły tu swoje miejsce. Bywa zabawnie, ale też strasznie. „O - gdyby można urządzić otwartą polityczną czerezwycząjkę niemającą nic wspólnego z sądami!” - marzy Scurvy. Sajetan Tempe dziwi się po rewolucji: „Nie wierzyłem, żeby takie zmiany w tak krótkim czasie...”.

Poprzez dramat Witkacego Stuhr czyta współczesność jako groteskowy powrót lat 30. XX wieku. Nie

tylko Dziarscy Chłopcy zyskali na aktualności. Reflektor skierowany został na Polskę „panów” i „chamów” - typowych Januszów i Grażyn, lemingów, „gorszego sortu” cyklistów (i innych - każdy widz może podstawić sobie w tym miejscu własne skojarzenie). Siła „Szewców” Stuhra tkwi w obrazowości. Hiperrobociarz jest tu futurystycznym androidem. Zbereźnicka-Podberezka przypomina zblazowaną warszawską celebrytkę. Odzianemu w kontusz i żupan Gnębnowi Puczymordzie - ucieleśnieniu Polski sarmackiej - wetknięto na głowę czapkę-wydrę (zwierzę Jana Chryzostoma Paska, kobieciarza i pijaka, dla którego najważniejsze wartości to Bóg, honor i ojczyzna). Z Chochola wyskakuje metroseksualny goguś, a zamiast klatki na Zbereźnicką opadają chłopskie widły... Po zwycięstwie proletariatu rozbrzmiewa triumfalne disco polo (chwyt przewidywalny, ale traf-

ny) - oto Polska z paździerza. Nieznane a groźne Inne, które nadciąga, miało - przez nawiązanie do „Szewców” Jerzego Jarockiego - zmaterializować się na scenie w formie liliputów. Casting się nie udał - i dobrze, bo Stuhr wpadł na inny pomysł, genialny w swej prostocie. Puenty nie zdradzę, jest bardzo zabawna i jakże celna - można ją interpretować również jako ironicz-

Wiele zdań wziętych bez retuszu z dramatu Witkacego wybrzmiewa ze sceny tak, jakby były aluzjami do nie tak dawnych zdarzeń

ny komentarz do unifikacji i motywu „zarazy ze wschodu”.

Kolejny raz świetną scenografię zrobiła Natalia Kitamikado - dobrze, że dyrekcja Nowego zaprosiła uczennicę Borisa Kudlicki do stałej współpracy. Zgodnie ze wskazówką Stuhra szewski warsztat znajduje się przy autostradzie, tuż przy wyjściu awaryjnym, w cieniu ekranów akustycznych. Wykorzystano możliwości techniczne sceny - zmiana scenerii w „salę przymusowej bezrobotności” dokonuje się na oczach widza. W pracowni Nowego powstał gigantyczny złoty głąn, nadmuchiwany przez biorących udział w spektaklu kaskaderów jako Dziarskich Chłopców.

Stuhrowi udało się sprawić, że bawi niełatwy przecież język Witkacego, te wszystkie „sflądrysny”, „skurczyflaki” i „chliporzygi”. Aktorzy wybrnęli z trudnego zadania obronną ręką. Zwłaszcza Piotr Seweryński jako Scurvy, Monika Buchowiec (księżna Irina Zbereźnicka-Podberezka; przezabawne - też choreograficznie - „śpiewki” w jej wykonaniu z muzyką Jerzego Satanowskiego) i Marek Lipski w roli Sajetana Tempe.

Zaangażowanie Stuhra do produkcji „Szewców” wypromowało premierę na wydarzenie sezonu. Po raz pierwszy widziałam w Nowym prezydent Hannę Zdanowską. Na próbie medialnej fotoreporterzy bardziej byli zainteresowani reżyserem niż pokazanym fragmentem spektaklu. Mariusz Grzegorzek słusznie zwrócił na Facebooku uwagę dyrektorowi, że nazwisko reżysera nie powinno być jednak wypisane na plakacie większym stopniem pisma niż pseudonim autora. Na szczęście nie tylko „na Stuhra” warto przyjść. „Szewcy” to spektakl, który trzeba dziś zobaczyć. Zrealizowany na zakończenie obchodów stulecia, dostał się do finału ministerialnego Konkursu na Inscenizację Dawnych Dziel Literatury Polskiej. Tak oto awangarda stała się klasyką - w tym wypadku „żywą”. •